

Złota Jesi

Grudzień nr 11(30) wydanie zimowe, w biel śniegu odziane 2011 r.

Co słyhać na warsztatach?

Na warsztatach zaczynamy już żyć zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia i niedalekimi balami sylwestrowymi, podobnie pewnie, jak wszyscy naokoło. Zanim jednak zasiądziemy przy Wigilijnym Stole, trzeba najpierw pozamykać wszelkie niedokończone prace, sprawy, rzeczy, żeby móc z „czystym kontem” wejść w Nowy 2012 Rok.



A teraz życzenia dla Was wszystkich od Redakcji: Na ten radosny czas Świąt Bożego Narodzenia, życzymy Wam kochani, radości, wewnętrznego pokoju. W wigilijną noc natomiast ciszy tak wielkiej i czystej, abyście w swoim sercu usłyszeli, bicie serca, radość i płacz małego Jezusa.



Postać z WTZ-ów



W tym wydaniu Gazetki gościmy w naszej galerii Andrzeja Kawę. Andrzej jest znany i ma dosyć popularne nazwisko. Któż z nas nie lubi pić kawy? I Andrzejek też bardzo lubi kawę parzoną. A kiedy ktoś na WTZ-ach pyta czy jest kawa, to w odpowiedzi usłyszy najpierw: „A jaka, Andrzej, czy taka do picia?” :) Andrzej jest osobą niewidomą, która sobie świetnie radzi z tą niepełnosprawnością. Np. jest dobrym piechurem i często chodzi na długie spacery wraz ze swoją białą laską lub (częściej chyba) z kimś pod ramię. Andrzej, to dusza wrażliwa i artystyczna, więc na warsztatach jego miejscem jest pracownia teatralna, gdzie gra we wszystkich przedstawieniach realizowanych przez trupę teatralną. A przy tym jest doskonałym komikiem, rozweselającym wszystkich swoim doskonałym głosem, naśladującym różne zwierzęta. W tej wrażliwej istocie kryje się też nutka poezji, więc naszemu Andrzejowi zdarza się czasem napisać jakiś wiersz. I myślę, że w przyszłości zamieścimy tutaj kilka wierszy Andrzeja. A tymczasem życzymy mu weny twórczej!



Widok fantazyjnie ośnieżonego drzewa, niespotykany obecnej zimy. :)

Boże Narodzenie w tradycji polskiej

Pierwsza gwiazdka, pięknie przystrojona choinka i opłatek to jedne z najważniejszych symboli Bożego Narodzenia. Warto poznać znaczenie tych znaków i związane z nimi tradycje.

Pierwsza Gwiazdka



Jest symbolem Gwiazdy Betlejemskiej, której pojawienie się towarzyszyło narodzinom Jezusa. Dzięki niej pasterze, Trzej Królowie mogli dotrzeć do miejsca narodzin Zbawiciela. Dziś oczekujemy pierwszej gwiazdy, jaka pojawi się na wigilijnym niebie. Dopiero, gdy ona zabłyśnie możemy, według tradycji, siąść do stołu i podzielić się opłatkiem.

Opłatek



Jego nazwa wzięła się z łacińskiego słowa *oblatum* i znaczy tyle, co dar ofiarny. Jest to nic innego, jak cienki kawałek wypieczonej mąki pszennej i wody. Na nim widnieją obrazy związane z Bożym Narodzeniem. Dzielenie się chlebem ma korzenie w pogańskich tradycjach. Z czasem przeszło ono na stałe do zwyczajów chrześcijańskich, a dziś dzielimy się opłatkiem przed wieczerzą wigilijną, składamy sobie życzenia. Życzenia, jakie składamy sobie podczas dzielenia się opłatkiem powinny być szczerze, wybaczymy sobie wtedy wszystkie winy, aby zasiać do kolacji pogodzeni i z czystymi sercami.

Sianko wigilijne



Kładziemy je pod białym obrusem na stole, przy którym będziemy spożywać wigilijną kolację. Symbolizuje oczywiście miejsce, w jakim przyszedł na świat Jezus – szopkę i siano, na którym leżał po urodzeniu.

Choinka



Ubierana zazwyczaj w dzień wigilijny lub 23 grudnia. Kiedyś były to przystrojone snopy siana bądź gałęzie. Z czasem zwyczaj przynoszenia do domu i ubierania w różne ozdoby sosnowego drzewka, przeniósł się z Niemiec do innych chrześcijańskich

krajów. Ozdoby choinkowe powinny być związane z symboliką Bożego Narodzenia, a na jej szczycie wiesz się bombkę w kształcie gwiazdy betlejemskiej. Kiedyś wieszano jabłka, które prawdopodobnie symbolizowały biblijną przypowieść o Adamie i Ewie, dziś jabłka zastępujemy szklanymi bombkami. Zielone drzewko to symbol życia i narodzin Zbawiciela. Lampki choinkowe powinniśmy zapalić po raz pierwszy dopiero po pojawieniu się pierwszej gwiazdki.



Kolędy

Zaczynamy je śpiewać przy wigilijnym stole. Są to pieśni, które opowiadają o Narodzeniu Pana. Ich nazwa pochodzi z łaciny – *calendae*, co oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Pierwsze „kolędy” były śpiewane przez Rzymian w ramach uroczystego uczczenia pierwszego stycznia, potem zwyczaj śpiewania pieśni przejęli chrześcijanie, aby czcić narodziny Jezusa. Najstarsza polska kolęda to „Zdrów bądź królu anielski” i pochodzi z ok. 1420 roku.



Prezenty

Najprzyjemniejszy, dla wielu, zwyczaj bożonarodzeniowy. Dziś to one głównie kojarzą się Bożym Narodzeniem. Pierwotnie ten zwyczaj był związany wyłącznie z osobą św. Mikołaja, dziś, za Lutrem przyjmujemy, iż są to podarki od małego Jezusa.



Stajenka

W niej narodził się Jezus. Jest także symbolem nas samych. Jesteśmy jak stajenka, w której nie zawsze jest czysto, w której dobro przeplata się ze złem. Jednak to właśnie do stajenki, a więc i do nas, zwykłych ludzi, przychodzi Jezus, rozświecła nasze życia i daje nam nadzieję, miłość i wiarę. Bóg rodzi się w nas.



Pasterka

Tradycyjna msza odprawiana w nocy z 24 na 25 grudnia. Symbolizuje czuwanie pasterzy przy żłobie Jezusa. Uczestniczymy w niej razem z najbliższymi. Jest

najważniejszym momentem w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Przy wigilijnym stole



Z pierwszą gwiazdką na wieczornym niebie, rodzina gromadzi się przy stole, który został nakryty według starych tradycji. Cienka warstwa siana i odrobinę ziaren zbóż rozścielona jest pod białym obrusem. Przypominać ma to, że maleńki Jezus został złożony na sianie w żłobie. Snopy pszenicy ustawiało się w „Bożym kącie” na pamiątkę zmarłych przodków.

Puste miejsce przy stole



Dodatkowe miejsce przy stole jest zarezerwowane dla niespodziewanego gościa. Stare polskie przysłowie mówi: „Gość w domu, Bóg w domu”. Szczególnie tej nocy żaden człowiek nie może być odprawiony z niczym. To miejsce jest poświęcone osobie, która jest nieobecna na Wigilii lub która umarła. Wierzy się, że sam Jezus przychodzi na wigilię i zasiada w tym miejscu.

Aneta Duda

Tradycyjne Wigilie w różnych regionach Polski

W zależności od regionu, tradycji rodzinnych, zestaw wigilijnych potraw jest różny, ale na wigilijnym stole powinny znaleźć się wszystkie płody ziemi. Potraw powinno być dwanaście. Każdej należy spróbować, co zapewni szczęście przez cały rok. Do najbardziej typowych należą: barszcz z uszkami (wymienne w niektórych regionach Polski z białym żurem lub zupą grzybową), ryby przyrządzane na różne sposoby, (z najbardziej tradycyjnym karpem), kapusta z grochem, pierogi z kapustą, paszteciki z grzybami, kotleciki z ryżu z sosem grzybowym, kluski z makiem, cukrem i miodem, kompot z suszonych owoców, zupa migdałowa czy z tradycji wschodniej kulebiak i kutia.

POMORZE i KASZUBY - Ze względu na to, że ten region Polski jest bogaty we wszelakie ryby z morza i z jezior, na stołach wigilijnych jest ich mnóstwo jak np.: wędzone węgorze i wszelkie odmiany śledzi np. duszone z jabłkami, śledzie po kaszubsku. Obok

barszczu, serwowana jest zupa rybna. Popularne są również pierogi z rybnym farszem. Dania, a głównie ciasta, osładza się konfiturą z czerwonej róży.

ŚLĄSK - Tutaj tradycja nakazuje, aby stół był bogaty zastawiony. Często podaje się postne zupy takie jak: grzybowa lub „kapuśnica z grzybami”, czy bardzo efektowna zupa migdałowa. Wśród ryb tak jak i w całej Polsce wyróżnia się karpia. Pojawiają się również śledzie, ale bardziej, jako dodatek. Do ryb podaje się „kartofle” (wpływ kuchni niemieckiej). Głównie serwowane są kapusta z grzybami oraz kluski z ziemniaków bądź jęczmienia, które na Śląsku są niezwykle popularne. Do dań zawsze obecnych na wigilijnym śląskim stole zaliczana jest Moczka (Jest to tradycyjna śląska potrawa wigilijna. Kiedyś był to gęsty sos podawany do klusek. Moczka mogła być pikantna lub słodka, w jej skład wchodziły suszone śliwki, gruszki lub grzyby i czosnek. Teraz moczka serwowana jest w postaci zupy, przyrządzanej na rosole z warzyw z dodatkiem bakalii. Czasami do wywaru dodaje się piwo.), a na deser podawane są makówki oraz drożdżowa baba z bakaliami.

PODLASIE - Ta kuchnia charakteryzuje się wieloma wpływami z kresów (Białorusi, Ukrainy), dlatego też większość potraw wigilijnych również pochodzi z tych regionów. Serwuje się kutię oraz kisiel z mąki owsianej. Najczęściej podawaną zupą jest postny barszcz z grzybami, a po nim zazwyczaj wkracza smażona ryba i kluski z makiem polane olejem lnianym.

WARMIA I MAZURY - W związku z faktem, że okolice te zamieszkuje wielu przyjezdnych z Litwy czy Białorusi, kuchnia warmińsko-mazurska jest zdominowana przez potrawy stamtąd przywiezione. Na Wigilię serwuje się barszcz lub zupy owocowe, śledzie w oleju, kasze przyrządzane na wiele sposobów oraz ziemniaki. Pierogi z kapustą i grzybami to też bardzo popularne danie. Natomiast w pierwszy i drugi dzień świąt na stół wkraczają gęś, mięso oraz ryby z mazurskich jezior.

MAZOWSZE - Tutaj serwowane są zazwyczaj: postny czerwony barszcz z uszkami, ryby takie jak karp w śmietanie czy w galarecie, kluski z makiem, lub panierowane i smażone grzyby suszone oraz postny bigos. Do popicia każdego dania, podawany jest kompot z suszu. Często, mimo tego, że to przysmak ze wschodu, podawana jest kutia. Dawniej w bogatszych domach mieszczan na stole obowiązkowa była zupa rybna. Ze słodczy serwuje się baby drożdżowe, makowce oraz pierniki i

galaretki.

WIELKOPOLSKA I POZNAŃ - Tutaj wśród dań wigilijnych króluje zupa z konopi, groch z kapustą, pierogi z grzybami, suszone grzyby smażone na oleju. W Poznaniu - zagłębiu ziemniaczanym - oczywiście nie można obyć się bez ziemniaków serwowanych do wigilijnych dań, a do najbardziej popularnych słodczy zalicza się szyszki z kaszy z bakaliami.

GÓRY I PODHALE - Górale raczej mają skromne podejście do świąt Bożego Narodzenia. Tutejsze potrawy są raczej proste. Wiele dań przyrządza się z ziemniaków i podhalańskich serów, takich: jak oscypek czy bundz. Popularne są bukty, czyli kopytka czy moskole – podplomyki z gotowanych ziemniaków. Serwowana jest również kapusta i kłuty, czyli kapusta z ziemniakami. Słodczy do dań dodają miód i suszone śliwki. Te ostatnie są również składnikiem postnej kwaśnicy.

Aneta Duda

Żywa szopka u Franciszkanów

„Żywa szopka” to żywe zwierzęta i aktorzy, odtwarzający historię i atmosferę towarzyszącą narodzinom Jezusa. Zwierzęta do tegorocznej „Żywej szopki przy Franciszkańskiej 4” zostały wypożyczone z krakowskiego ogrodu zoologicznego (osiołek, kozy, lama, kucyki) i krakowskiej Akademii Rolniczej (owce).



Tradycja franciszkańskiej żywej szopki bierze swój początek we włoskiej miejscowości Greccio, gdzie w 1223 roku św. Franciszek razem ze swoimi braćmi chciał odtworzyć atmosferę nocy narodzenia

Jezusa. Poprosił papieża o pozwolenie na zorganizowanie żywej szopki – i zgodę otrzymał. Przygotował więc żłób, przyniósł siano i przyprowadził woła i osła.

Krakowscy Franciszkanie, chcąc naśladować przykład założyciela swojego zakonu, postanowili przeszczepić jego pomysł z Włoch do Polski. I tak co roku - od 1991 r. - w święta Bożego Narodzenia, Franciszkanie organizują w Krakowie, przy ul. Franciszkańskiej 4 „Żywą Szopkę”. Tegoroczna edycja „Żywej szopki przy Franciszkańskiej 4” jest już dwudziestą.

Już po raz dwudziesty w dniach 24-26 grudnia bracia Franciszkanie organizują „Żywą Szopkę przy Franciszkańskiej 4”. Świętowanie rozpoczęły w wigilijny wieczór jasełka w wykonaniu Theatrum Mundi i braci z Wyższego Seminarium Duchownego Franciszkanów oraz wspólne kolędowanie z zespołem Fioretti. Aktorom żywej szopki towarzyszyły osiołek, kozy, lama, kucyki i owce.

Tą „żywą szopkę” można również oglądać na żywo w internecie - na stronie www.szopka.franciszkanie.pl tam znajduje się też szczegółowy program towarzyszących szopce wydarzeń.

Przygotowała Małgorzata Zawisza



Bajkowy krajobraz zimowy!

Wszystko ważne

*Wszehświat Go nie ogarnie
A zmieścił się w żłobie
Wszehmogący a nie wszystko może
Skoro cierpliwie sam prosi o miłość
Bliski a taki jakby Go nie było
Poważny, bo tak mądry, że cieszyć się umie
Bywa, że w czasie procesji chlapa nie pogada*

*Książd biskup zmókł jak kaczor
Nawet mimochodem ktoś pomyśli
Że chciałby uciekać na wodę
Nie gorsz się*

*Wszystko ważne pośród rzeczy wiecznych
Uśmiech Boga to łaska, co rozumie śmiesznych
W świecie, w którym świat się świata boi
Ukryj mnie w pokoju paradoksów Twoich
Ks. Jan Twardowski*



Zima nad morzem



Przy wigilijnym stole

*Przy wigilijnym stole,
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;*

*Że, jako mówi wam wszystkim
Dawne, prastare orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w waszym domu zasiądzie.*

*Sercem Go przyjąć gorącym,
Na ścieżaj otworzyć wrota -
Oto, co czynić wam każe
Miłość - największa cnota.*

J. Kasprowicz



Jest taki dzień

*Jest jeden dzień.
Taki w roku, jeden jedyny.
Siadamy razem, przy białym stole.
W kręgu rodziny, czy też najbliższych
Iskrzy się cudnie, choinka marzeń
I ta prawdziwa.
Życzymy sobie i życzę Tobie
I Twym najbliższym.
Łamiąc opłatek najlepszych zdarzeń.
I puste miejsce, przy naszym stole.
Zwykle zostaje.
Dla Tych, co tęsknią.
Dla Tych, co cierpią zwykłą niedolę.
Którzy się zjawia i pozostaną
Jak fotografia w życiu naszym.
Wspomnienia, marzenia i nasze pragnienia
Święta obudzą i w nas pozostawią
A Nowy Rok uśmiech i radość
Tobie przyniesie.
Seweryn Krajewski*

Życzenia świąteczne

W tym dniu radosnym, oczekiwanym,
gdzie gasną spory, goją się rany
życzę wam zdrowia, życzę miłości,
niech mały Jezus w sercach zagości,
szczerości duszy, zapachu ciasta,
przyjaźni, która jak miłość wzrasta,
kochanej twarzy, co rano budzi,
i wokół pełno życzliwych ludzi.

Aneta Duda i Małgorzata Zawisza



A oto kilka opowiadań, które trochę mają, a trochę nie mają związku ze zbliżającymi się Świątami. Ale mogą skierować nasze myśli ku refleksyjnej zadumie nad światem...

KARAWANA NA PUSTYNI

Podróżował po pustyni pewien potężny monarcha,
a w ślad za nim postępowała długa karawana
przewożąca należące do niego niezliczone skrzynie
złota i drogocennych kamieni.

Podczas drogi jeden z wielbłądów oślepiiony
rozżarzonym piskiem
runął z westchnieniem na kolana i więcej się już nie
podniósł.

Skrzynie, które dźwigał zsunęły się z jego boków na
ziemię roztrzaskując się
a perły i drogocenne kamienie zmieszały się z
piaskiem.

Król nie zatrzymał pochodu, bowiem nie miał już
więcej skrzyń

a wszystkie wielbłądy były i tak przeciążone.

Z gestem wyrażającym tyleż żalu, co i
wielkoduszości,

zezwoił swym paziom i giermkom pozbierać te cenne

kamienie, które zdołają odszukać.
Podczas, gdy poszukiwali chciwie łupu i przetrząsali
mozolnie piach,

król kontynuował swą podróż po pustyni.
Spostrzegł jednak, że ktoś postępuje nieustannie jego
śladem.

Odwrócił się i zobaczył, że biegnie za nim spocony i
zdyszany jeden z jego paziów.

- A ty - zapytał go monarcha - nie zatrzymałeś się, by
pozbiierać bogactwa?

Młodzieniec odpowiedział mu z radością i dumą:

- Ja idę za moim królem!!!

A może i ty pozostajesz gdzieś na pustyni?

Idź za Twoim Królem, bo w przeciwnym razie
zostaniesz sam na pustyni

- a wtedy bogactwa nic nie będą znaczyć!

Źródło nieznane



Pragnienie

Żył sobie kiedyś pewien wyjątkowo ubogi
człowiek. Wierzył jednak mocno w świętego Mikołaja
i żarliwie się do niego modlił. Aż pewnego dnia
Święty zstąpił na ziemię, aby się z nim spotkać.

Kiedy przybył do jego domu i zobaczył jego
nędzę, postanowił mu pomóc.

Dotknął palcem leżącego na progu kamienia,
który natychmiast przemienił się w lśniące złoto.

- Czy potrzebne ci jest złoto?, zapytał Święty biedaka.

Ten skłonił się głęboko i odpowiedział: - Nie, panie, nie potrzebuję go.

Mikołaj spojrział na niego radosnym wzrokiem i powiedział: - Tak, mój synu, jak wielką jesteś dla mnie pociechą. Teraz już wiem na pewno, że idziesz drogą zmierzającą do doskonałości.

Człowiek odpowiedział: - Tak, naprawdę, to potrzebowałem jedynie twojego palca.

* * *

Bóg oddał się nam całkowicie. Tak więc nie pragniemy już od Niego żadnych cudów. Dlaczego?

Bruno Ferrero



Teraz znów trochę wierszyków zwyczajów i porad świątecznych.

*** *** *** *** *** ***

W wigilijny poranek dobrze jest przeliczać i pocierać o siebie pieniądze. Dzięki temu w Nowym Roku cieszyć się będziemy zasobną kiesz.

Obfitość gotówki zapewni nam też noszenie w portfelu lub portmonetce łuski wigilijnego karpia.

Aby zagwarantować sobie dostatek, trzeba skosztować - choć odrobinę - wszystkich wigilijnych potraw.

Przy wieczerzy należy jak ognia wystrzegać się kłótni. Inaczej cały rok upłynie nam na zwadach i awanturach.

Dzielący się opłatkiem małżonkowie muszą uważać, by nawet najmniejszy okruszek nie upadł na ziemię. Jeżeli tak się stanie, to w przyszłym roku w ich związku może pojawić się ktoś trzeci.

Jeżeli pierwszą osobą, która wejdzie tego dnia do domu, będzie mężczyzna, rok będzie pomyślny, jeśli kobieta - zły.

Jabłko zjedzone w Wigilię chroni przed bólem gardła, groch - przed wysypką. Mak daje płodność, a miód - powodzenie w miłości.

Picie wódki w Wigilię zwiastuje nadużywanie jej w nadchodzącym roku.

Jeżeli dym ze zdmuchniętej wigilijnej świecy unosi się do góry, wróży to zdrowie i długie życie. Jeżeli zaś rozchodzi się na boki - chorobę i nieszczęście.

Dostatek i pomyślność finansową można sobie zapewnić, zjadając opłatek posmarowany miodem. Z kolei zdrowie na cały rok zapewni siedzenie przy stole aż do końca wigilijnej wieczerzy.

Swoją symbolikę mają też prezenty dawane pod choinkę.

Nie należy dawać noży lub nożyczek, bo mogą przeciąć więzi przyjaźni. Gdy ktoś jednak dostanie taki podarunek, należy za niego zapłacić grosik.

Nie wolno ofiarowywać swojej sympatii książek, rękawiczek lub chusteczek. Prezenty te oznaczają rozstanie.

Szczęście przynoszą szale lub chusty, które wiążą na zawsze kochanków.

Patrzyli z oczu ogromną dziwota
Pasterze, owiec porzuciwszy strażę,
O, trzej królowie, gdyście Panu w darze
Przynieśli mirrę, kadzidło i złoto,
Lecz o Melchiorze, Kasprze, Baltazarze,
Tajnej mądrości słynęliście cnotą
I z swych uczonych ksiąg doszliście oto,
Że się w Betlejem cud boski ukaże.
Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu,
Żeście odkryli po roku podróży
Pana na sianie, między bydłem, gnojem,

Gdy ja, bez gwiazdy szczególnej przewodu,
Znalazłem Boga — błędząc wiele dłużej —
W jeszcze podlejszej stajni: w sercu swoim.”

L. Staff

Weź w rękę biały kawałek
chleba-wigilijny opłatek.
Spójrz jaki kruchy, delikatny,
Nietrwały (...)
Jakby w jego istocie
było zawarte przeznaczenie,
aby go łamać i rozdawać
- dzielić się!
Chlebem, radością,
dobrocią, wiarą, sobą.



Czwarty Król

A to jedno z najpiękniejszych opowieści wigilijnych, które wyszło spod pióra ks. Malickiego. Historia czwartego króla, zdążającego do Betlejem może być przecież, taką symboliczną, historią każdego z nas.

*** *** *** *** *** ***

Mówią, że był i czwarty król, który zobaczył gwiazdę zwiastującą Jezusa i zapragnął złożyć nowo narodzonemu Królowi żydowskiemu pokłon. Wiedział, że to ma być Król Miłości. I gdy myślał o tym, jaki dar Mu przynieść, przypomniał sobie o

największym swoim skarbie przechowywanym z całą pieczołowitością. To był ogromny rubin o przepięknym czerwonym kolorze. Otrzymał ten kamień od ojca przy swoim urodzeniu.



Wiedział, że do kraju żydowskiego jest daleka i trudna droga. Wybrał najlepsze wielbłądy i osły, najlepsze sługi. Poleciał naładować na zwierzęta zapasy wody, jedzenia, ubrania na daleką drogę. Wziął ze sobą dużą sumę pieniędzy. Zawiesił rubin w sakiewce na szyi i pojechał.

Gwiazda wskazywała drogę. Dopóki jechał przez swój kraj, wszystko było jasne i proste. Ludzie znali go dobrze. Znali jego mądrość, jego wielkie serce. Pozdrawiali go z miłością i życzliwością. Zmieniło się potem, gdy wszedł w obce kraje. Zmieniło się nie tylko dlatego, że to był obcy świat, obcy ludzie, obcy język, ale dlatego, że napotkał na rzeczy, których nie spodziewał się spotkać.

Po jakimś czasie wjechał w kraj nawiedzony suszą. Zobaczył spalone pola, spalone lasy, uschłe drzewa, ziemię przepaloną na proch. Napotkał wsie nawiedzone klęską głodu. Ludzi wyschłych z wycieńczenia, żebrzących o garść strawy, umierających z głodu. Zaczął rozdawać to, co miał ze sobą - jedzenie, wodę. W którymś momencie zawahał się: gdy rozdaję wszystko, czy potrafię dojechać do Jezusa. Ale wahał się tylko chwilę. Jakby poczuł ogień rubinu, który nosił na piersi. Przecież jeżeli Ten, do którego jadę, jest Królem Miłości, nie mogę postępować inaczej. Rozdał wszystko.



Ale to jego „wszystko” było za mało. Trzeba było rozpocząć jakąś akcję pomocy głodującemu krajowi zakrojoną na szerszą skalę. Wrócił w kraj żyzny i bogaty. Zorganizował pomoc. Jego karawana zajęła się transportem żywności i wody w kraje nawiedzone suszą. I dopiero gdy ta akcja odniosła skutek, gdy zapobiegł głodowi i śmierci, i gdy pieniądze skończyły się, zdecydował się iść w dalszą drogę. Gwiazda go prowadziła.

Zdawało mu się, że już nie będzie prze-

szkód, że chociaż był spóźniony, to jednak zdąży do nowo narodzonego Króla żydowskiego, aby Mu złożyć pokłon. Ale tak nie było. Po krótkim okresie spokojnego marszu napotkał wieś, nad którą wisiła na drągu czarna strzęp chorągwi. Znak, że tam panuje „czarna śmierć” - cholera. Zresztą nie było się temu co dziwić. Głodowi towarzyszy jak cień ta zaraźliwa choroba. I musiał powtórnie wybierać: wjechać w tę wieś, czy ominąć ją z daleka i zdążyć jak najprędzej do kraju żydowskiego, gdzie się narodził Król. Buntowało się w nim wszystko. Był zmęczony, ogołocony z pieniędzy, żywności. Zostały mu tylko wierzchowce i wierni słudzy. Ale i oni najwyraźniej byli wycieńczeni ponad granice swoich możliwości. I znowu ta sama przyszła odpowiedź: jeżeli to jest Król Miłości, ja nie mogę przejść obojętnie wobec nędzy ludzkiej. I tak wjechał ze swoją karawaną w zagrożoną wieś.



To, co zobaczył, przekraczało jego najgorsze wyobrażenia. Przy drodze i na drodze leżały szerniałe trupy ludzkie. Smród rozkładających się ciał wisiał w powietrzu. Konie płoszyły się, wielbłądy stulały uszy. Prerażeni słudzy patrzyli na ten straszny widok. Wieś wyglądała jak wymarła. Zdawało się, że nikt nie pozostał przy życiu. Zawahał się: może ktoś jednak jeszcze żyje w tych domach. Podniósł rękę do góry. - Zatrzymać się – rozkazał.

Karawana stanęła. Zawołał po raz drugi: - Uciszcie się. Nadsluchiwali. I nagle w pierwszym, tuż obok drogi stojącym domu, posłyszeli jakieś słabe wołanie, ale w tej ciszy umarłej wsi dostatecznie wyraźne. I wtedy się zdecydował. Zaczął schodzić z wielbłąda. Słudzy patrzyli z zapartym tchem jak dotknął stopą skażonej ziemi. Odwrócił się do nich i powiedział:

- Kto chce, niech odjedzie. Macie wolną rękę. Kto chce, niech mi towarzyszy. Ja tutaj zostanę, ażeby pomóc tym ludziom, którzy jeszcze żyją. Wszedł do pierwszej chaty. I pozostał, aby pomagać ciężko chorym ludziom.



Towarzyszyło mu kilku sług. Od rana do wieczora szedł od domu do domu, przynosił jedzenie, podawał wodę, wynosił spod chorych brudne prześcieradła. Opiekował się, leczył jak tylko umiał. Gdy mu pozostawała chwila czasu, kopał doły i chował zmarłych. Tak płynął dzień za dniem, tydzień za tygodniem na tej ciężkiej pracy.

Aż któregoś dnia poczuł, że słabnie, że go gorączka ogarnia. Zaczęły mu latać przed oczami czerwone platy. Zrozumiał, że się zaraził. Ale do końca, ile mu tylko sił jeszcze starczyło, chodził i pomagał ludziom, aż w którymś momencie stracił przytomność i upadł. Nie wiedział, kiedy jakieś litościwe ręce zaciągnęły go na barłóg, nie wiedział, kto mu podawał wodę i jedzenie, kto się nim opiekował w czasie, gdy leżał w wysokiej gorączce.



Nie zdawał sobie sprawy, jak długo Chorował. Gdy się obudził, jedno zrozumiał, że żyje, że przetrzymał, nie umarł. Ale był bardzo słaby. W pierwszych dniach nie mógł jeszcze wstawać. Potem zaczął powoli chodzić po izbie, potem wreszcie po podwórku. Nie było przy nim nikogo ze sług. Może odjechali, może poumierali. Patrzył na budzącą się do życia wieś.

Ludzie nie rozpoznawali w nim króla. Ani nawet wybawcy. Wtedy, kiedy ratował ich wraz ze swoimi sługami, oni leżeli nieprzytomni, nieświadomi tego, co się wokół nich dzieje. Teraz widzieli w nim przybysza - nędzarza, któremu trzeba pomagać. Ale to dla niego nie było ważne. Nie było nawet ważne i to, że traktowali go jak żebraka, jak włóczęgę. Faktycznie nie przypominał w niczym ani króla, ani człowieka zamożnego. Odzienie było w strzępach, on sam zmęczony, wycieńczony.



Namyślał się, co robić - wracać do swojego kraju czy iść, aby spotkać Jezusa, Króla żydowskiego. Czy jest sens iść dalej, za gwiazdą. Już tyle lat minęło, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Jego czarna broda stała się srebrzysta, jego mięśnie zwiótzały, skóra się pomarszczyła. Ale gwiazda wciąż świeciła. Zdecydował się iść dalej. Miał przecież jeszcze zawieszony na szyi najdroższy skarb - najwspanialszy rubin, który chciał Jezusowi złożyć w ofierze.



I poszedł. Nie miał pieniędzy, wobec tego najmował się do roboty, aby zapracować na pożywienie i na nocleg. Szedł od wsi do wsi, od miasta do miasta. Powoli, bo i słaby był, powoli, bo i trzeba było pracować.

Aż razu pewnego wszedł w wielkie miasto - znowu obce mu, z obcym językiem, z obcymi zwyczajami - chciał je przejść jak najprędzej. Nie lubił hałasu, krzątania. Ale patrzył ciekawie na wszystko, co się wokół działo. Doszedł do wielkiego placu na rynku, gdzie odbywał się targ. Sprzedawano i kupowano bydło - kozy, owce, konie, wielbłądy. Szedł dalej i napotkał targ, gdzie sprzedawano ludzi. W jego państwie takich zwyczajów nie było. Patrzył zdziwiony i przerażony. I naraz wśród niewolników przeznaczonych na sprzedaż zobaczył gromadę ludzi podobnych do jego poddanych. Podszedł bliżej. Tak, nie mylił się. Dostyszał, że mówią jego językiem. To byli jego rodacy. Teraz stali na podwyższeniu, spętani powrozami jak zwierzęta. Przyglądał się im. Duża grupa: mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy. Domyślił się, że jakiś nieprzyjaciel napadł na jego kraj, porwał ludzi, a teraz jak bydło sprzedaje na targu. Ból ścisnął mu serce. Chciał im pomóc, ale nie miał jak. Przecież nie miał pieniędzy, aby ich wykupić i uwolnić.



I wtedy przypomniał sobie o skarbie, który nosił na szyi. O rubinie, symbolu miłości, który miał

zanieść Jezusowi. Jeszcze się zawahał: przecież to nie mój, to Już jest Jego. Ja Mu go już podarowałem. Ale równocześnie pojawiła się odpowiedź: a co On by zrobił, gdyby ujrzał tych biednych ludzi? Bez wahania podszedł do handlarza i powiedział:

- Chcę kupić od ciebie tych ludzi. - Handlarz popatrzył się z pogardą na niego i odrzekł: - Tyle pieniędzy, ile ja za nich muszę otrzymać, ty nawet nigdy w życiu nie widziałeś.



Wtedy król sięgnął po swój skarb. Wyciągnął z zanadza sakiewkę. Pokazał handlarzowi rubin. Handlarz najwidoczniej znał się na drogich kamieniach, bo oczy zabłyśły mu chciwością i spytał: - Ile chcesz za ten kamień? On odpowiedział: - Chcę tych ludzi. - Weź sobie wszystkich - usłyszał. Wtedy dał mu rubin Jezusa. Potem podszedł do swoich ludzi i powiedział im w swoim i w ich języku: - Jesteście wolni, wracajcie do domu.

W pierwszej chwili wierzyć nie chcieli, popatrzyli na handlarza. Ten skinął głową. Gdy oni płacząc, śmiejąc się rzucali się sobie na szyję, król nie spostrzeżony przez nich odszedł. Nie wiedzieli, że to jest ich król. Zresztą nie poznaliby w tym żebraku swojego władcy.

Gdy wyszedł z miasta i powoli uspokajał się po tym wszystkim, co przeżył, zadał sobie pytanie: "Co teraz? Co teraz robić? Po co iść do Jerozolimy? Po co iść do stolicy państwa żydowskiego? Nie mam co przynieść temu nowemu Królowi żydowskiemu. Nowo narodzony Król żydowski jest już z pewnością dorosłym człowiekiem. Już tyle lat upłynęło od chwili, kiedy wyszedłem ze swojego państwa w tę daleką drogę. Po co iść? Co Mu powiem? Co Mu ofiaruję? Ale po co wracać do domu? W kraju z pewnością inny król rządzi".



Wieczorem odszukał swoją gwiazdę. Gwiazda świeciła. Zdecydował się iść dalej. Powiedział sobie: "Zobaczę, jak On rządzi, ten Król Miłości. Czy w Jego państwie naprawdę panuje Miłość? Jak On realizuje Miłość na co dzień? W ustawodawstwie, w prawie, w zwyczajach, które wprowadził?" I poszedł. Po-

szedł zobaczyć królestwo Miłości.

I znowu szedł tak jak przedtem od miasta do miasta, od wsi do wsi zarabiając na jedzenie i na nocleg pracą. Aż wreszcie doszedł do Jerozolimy. Zobaczył najpierw z daleka piękną, bielejącą murami świątynię na górze postawioną, potem mury Jerozolimy, którymi była stolica, opasana. Ale on widział piękniejsze i większe miasta niż to. Był ciekawy tego życia, które w nim się toczy, tych zwyczajów, które w nim panują. A może ten Król Miłości, tak jak nieraz inni ludzie, stał się zwyczajnym człowiekiem? Może zapomniał o Miłości? Może się zajmuje bogaceniem się? Może rządzi przemocą, siłą?



Spostrzegł, że jego gwiazda gasła szybko. Zaniepokoił się. Nie wiedział, co to znaczy. Wszedł w miasto gwarne, burzliwe, żywiołowe. Zmęczony usiadł na progu jakiegoś domostwa. Był szczęśliwy, że wreszcie doszedł do celu swojej podróży.

Patrzył ciekawie na domy, kramy, przesuwające się przed jego oczami, aż naraz posłyszał z daleka jakiś hałas - drogą szedł orszak, pobłyskiwały helmy i zbroje. Orszak się zbliżał coraz bardziej. Król wciąż nie wiedział, czy to jakaś procesja, czy pochód triumfalny. Aż nagle spostrzegł nad tłumem sterczące trzy belki. W pierwszej chwili nie chciał uwierzyć własnym oczom. Zadał sobie pytanie: „I tutaj istnieje kara śmierci i to najokrutniejsza kara śmierci przez ukrzyżowanie? W krainie rządzonej przez Króla Miłości?”



Pochód przeciągał obok niego. Pomiędzy tłumem żołnierzy, gapiów szli dwaj pierwsi skazańcy. Potem nastąpiła przerwa. Po chwili pojawił się żołnierz trzymający w rękach tablicę, na której było napisane imię i wina, za którą trzeci skazaniec będzie ukarany śmiercią krzyżową. Powoli sylabizował tekst napisu: „Jezus Nazareński Król Żydowski” i gdy odczytywał to ogłoszenie, napisane w kilku językach, nagle

odkrył z całym przerażeniem, że człowiek, którego tablica zapowiada, to jest Ten, do którego on wędrował przez tyle lat, że to On idzie teraz skazany na śmierć. Wciąż jeszcze nie rozumiał, wciąż był tak przerażony, że pojąc nawet nie mógł do końca sensu tego, co przeczytał. Wtedy pojawił się Jezus Nazareński, Król Żydowski. Z koroną cierniową na głowie, szedł zataczając się, wyczerpany, uginający się pod drzewem krzyża.

Gdy tak wpatrywał się wciąż jeszcze osłupiały w tę postać pochyloną pod krzyżem, spostrzegł nagle, że Jezus podchodzi do niego. I wtedy król zobaczył dokładnie Jego twarz zlaną potem i krwią. Zapatrzył się na krople krwi drżące na cierniach korony, bo przypomniały mu tamten jego rubin, który tak długo niósł do Jezusa.

Dopiero po jakiejś chwili opamiętał się i zauważył, że Jezus na niego skierował swój wzrok. Król spotkał się z Jego spojrzeniem. Takich oczu jeszcze nigdy nie widział. To było pierwsze wrażenie. Ale następne było równie zaskakujące: w oczach Jezusa nie było nienawiści. Uderzyło go to tym bardziej, że przed chwilą przesunęły się przed nim straszne twarze pierwszych dwóch skazańców. I z kolei odkrył rzecz, która go przyprawiła o zdumienie: Jezus mu współczuje. Coś niepojętego: ten Człowiek skazany na śmierć, tak strasznie poraniony, zachowuje się tak, jakby nieważne było Jego własne cierpienie, ale jakby jedynie ważnym był on - stary król.



Z najwyższym wzruszeniem wyczytał z oczu Jezusa, że On wie o wszystkim, o całej długiej drodze, jaką odbył do Niego, o tym, co przeszedł w tych długich latach wędrowki. Że to przyjmuje jako największy dar. Dar ważniejszy niż tysiące najpiękniejszych rubinów świata.

To wszystko trwało tylko moment, ale przepełniła go taka radość z tego spotkania z Jezusem, że serce mu pękło ze szczęścia.

ks. Mieczysław Maliński

Narodziny Króla

Żył sobie stary pasterz, który bardzo lubił ciemności nocy. Potrafił on objaśniać ruchy gwiazd. Często wychodził na wysoka skałę i wsparty na kiju pasterskim wpatrywał się w niebo. On wkrótce do nas przyjdzie – mówił Kiedy to będzie? – pytał wnuczek.



Wkrótce! Już niedługo! – odpowiadał stary pasterz. Dziadku, a czy będzie miał złota koronę na głowie? – pytał wnuczek.

Tak, będzie miał złota koronę na głowie!

A będzie też miał srebrny miecz?

Tak, będzie miał srebrny miecz!

I będzie jechał na wielkim białym koniu?

Tak, będzie jechał na wielkim białym koniu!

Wnuczusiu, a powiedz mi, czy będziesz tak pięknie grał także dla króla, który nie będzie miał złotej korony, srebrnego miecza i nie będzie jechał na białym koniu?

Nie, dla takiego króla nie będę grał!



Aż pewnej nocy gwiazdy zaczęły jaśniej świecić na niebie, nad Betlejem pojawiła się luna. Anioł stanął przed starym pasterzem i powiedział: Nie bój się!

Dzisiaj narodził się Zbawiciel świata!

Stary pasterz wiedział, co miał robić w takiej sytuacji. Cekał przecież na tę chwilę od lat. Zbudził najpierw wnuczka, a potem wszystkich pasterzy. Opowiedział im, co się stało. Wnuczek zabrał swoją fujarkę i ruszyli w drogę. Szli, biegli w kierunku światła. Gdy dotarli do szopy, inni pasterze już tam klęczeli. Zobaczyli dziecko złożone w żłobie, zobaczyli kobietę i mężczyznę. Kobieta uśmiechała się nieśmiało do

wszystkich. Ukłękli.

Tak, i oto jest Król, którego przepowiadałem mojemu wnuczkowi! – szeptał do siebie dziadek.

Nie, przed takim królem nie będę grał! – powiedział wnuczek i wyszedł z szopy.



Zostawił dziecko, kobietę i mężczyznę, zostawił dziadka i klęczących pasterzy. Szedł przed siebie w ciemną noc. Nie widział aniołów unoszących się nad stajenką, nie słyszał śpiewów. To nie było dla niego.

Przed takim królem nie będę grał! – powtarzał przez zaciśnięte zęby. I gdy tak oddalał się od stajenki, Dziecię zaczęło płakać. Płakało coraz głośniej.

Chłopiec zatkał sobie uszy i zaczął biec, aby nie słyszeć tego płaczu, aby zachować marzenia o królu w złotej koronie, ze srebrnym mieczem i na białym koniu. Im bardziej oddalał się od stajenki, tym płacz Dziecka stawał się coraz bardziej głośniejszy. Nie mógł przed nim uciec. Zatrzymał się, powoli zaczął wracać. Wszedł do stajenki, zbliżył się do żłóbka.



Widział, jak wszyscy próbowali daremnie uspokoić Dziecię. Wyciągnął swoją fujarkę i zagrał najpiękniejszą melodię, jaką znał, i najlepiej, jak tylko potrafił. I oto Dziecina uspokoiła się, przestała płakać, popatrzyła na grającego i uśmiechnęła się. Grający chłopiec poczuł ogromną radość i w tej chwili zrozumiał, że uśmiech ten jest więcej wart niż złoto i srebro całego świata.

Autor nieznany

Bóg, kasa i rock'n'roll



Przez ostatnie miesiące twórczość Szymona Hołowni mnie zafascynowała. Przeczytałam już kilka jego książek. Tak więc jest on moim ulubionym pisarzem katolickim. Tym razem jest to rozmowa, Hołowni z Marcinem Prokopem (Obu panów pewnie znacie, jako prowadzący program telewizyjny: „Mam Talent”).

Obaj są też dziennikarzami zaprzyjaźnionymi z sobą, mimo różnic światopoglądowych.

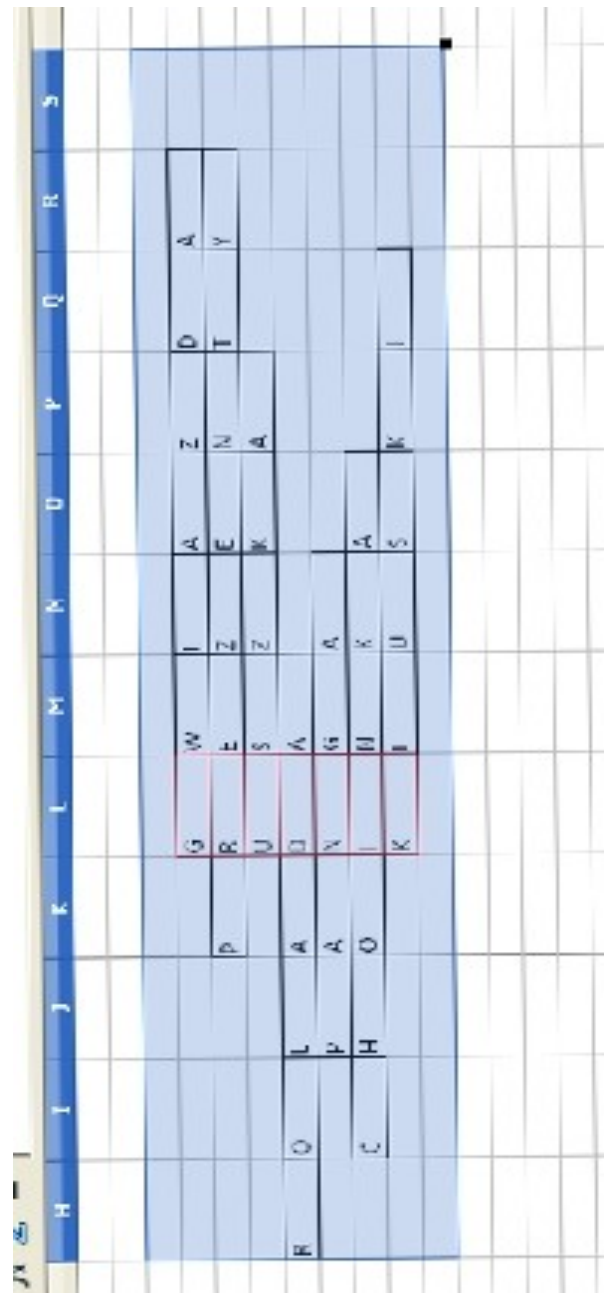
Szymon Hołownia przedstawiciel wiernego Kościoła katolickiego i Marcin Prokop, osoba nie wierząca, (choć moim zdaniem "poszukująca") gwiazda show biznesu, postanowili publicznie podyskutować o swoich poglądach na temat religii, Boga i kościoła. Mimo, że w rozmowie pojawiają się ostre wyrażenia będące efektem dużych emocji, żaden z nich nie chce drugiego nawrócić. Przez to dialog jest niezwykle interesujący i przede wszystkim na wysokim poziomie kulturalnym. Duże wrażenie na mnie robiły ich błyskotliwe porównania i sprytnie odpowiedzi, które utwierdziły mnie w poczuciu, że mam do czynienia z dwoma niezwykle inteligentnymi mężczyznami, potrafiącymi się wzajemnie słuchać. Zazdroszczę Hołowni tego, że na każdy atak w stronę jego (naszej) religii potrafi odpowiedzieć konkretnymi argumentami, pokazując jakie to jasne i udowadniając, że tylko głupiec nie jest w stanie pojąć takiej oczywistości. Myślę, że z jego odpowiedzi można korzystać podczas dyskusji na temat funkcjonowania Kościoła. Można by pomyśleć, że Prokop był na straconej pozycji. Nic bardziej mylnego! Swojej dziedziny bronił równie sprawnie i przekonująco argumentował swoje racje względem przyziemnych potrzeb ludzkich takich jak sława, idole, pieniądze...

Czytanie tego długiego dialogu było dla mnie niezwykle przyjemne i pouczające ponieważ, rozmówcami byli specjaliści w swoich dziedzinach, dla których żadne pytanie nie jest straszne, a zmusza do bardziej wnikliwej odpowiedzi.

Polecam tą książkę wszystkim tym, którzy w długie zimowe wieczory oddają się refleksjom egzystencjalnym i nie tylko..

Monika Żarczyńska

A może krzyżóweczkę?



1. betlejska - kwiat
2. Dostajemy pod choinkę
3. Podawane z barszczem w czasie Wigilii
4. ... makowa - ciasto świąteczne
5. Alternatywa dla karpia na stół wigilijny
6. Drzewko, pod którym leżą prezenty
7. ... z makiem - porawa na słodko.

*A nadzieja znów wstąpi w nas
Nieobecnych pojawią się cienie
Uwierzymy kolejny raz
W jeszcze jedno Boże
Narodzenie...*

Redaktor: Elżbieta Boduch

ebzaba@poczta.fm

Os. Złotej Jesieni 9, 31-831 Kraków tel.012 3953329

www.klika.org

Współpracownicy pilnie poszukiwani

Konto: DnB NORD 89 1370 1372 0000 1701 5011 6100

